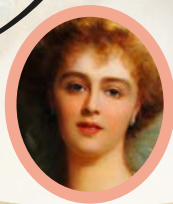


I W O N A K I E N Z L E R

*Pr.
Księżna
Daisy*



PANI NA ZAMKACH
W KSIĄŻU
I PSZCZYNIĘ

L I R A
WYDAWNICTWO

*Księżna
Daisy*

I W O N A K I E N Z L E R

*Trzysta
Daisy*

PANI NA ZAMKACH
W KSIĄŻU
I PSZCZYNIE

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2023

Konsultacja: Sylwia Łapka-Gołębiowska

Redaktor prowadząca: Ewa Kubiak

Redakcja: Ewa Popielarz

Korekta: Roman Bąk, Ewa Popielarz

Skład: Igor Nowaczyk

Projekt okładki: Magdalena Wójcik

Retusz zdjęcia okładkowego: Katarzyna Stachacz

Redakcja techniczna: Kaja Mikoszevska

Zdjęcia na okładce i źródła ilustracji:

zbiory Muzeum Zamkowego w Pszczynie (obraz „Daisy von Pless z synem”,

autor: Ellis Roberts, olej na płótnie, 1902 r., nr inw. MP/S/1548),

domena publiczna, Wikimedia Commons

Zdjęcie autorki: © Maciej Zienkiewicz Photography

Producenci wydawniczy:

Anna Laskowska, Magdalena Wójcik, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

L  R A
W Y D A W N I C T W O

Lira Publishing Sp. z o.o.





al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00-580 Warszawa

www.wydawnictwolira.pl

Wydanie pierwsze

Warszawa 2023

ISBN: 978-83-67654-14-2

Wydawnictwa Lira szukaj też na:    

Druk: Pozkal

*Daisy to nie tylko Stokrotka,
księżna, modna dama i trzpiotka.
To postać, co w pamięć zapadła,
serca i wdzięczność wielu skradła.*

*Brylowała w Księżu na balach,
na cesarskich tańczyła salach,
słabym i rannym pomagała,
nawet gdy uboga się stała.*

*Zaznała biedy i choroby,
nie ma drugiej takiej osoby,
co od siebie tak dużo dała.
Do dziś jej legenda przetrwała.*

Wstęp

Zamek Książ — perła Dolnego Śląska, a zarazem trzeci pod względem wielkości kompleks zamkowy na terenie Polski — budzi zrozumiałe zainteresowanie i jest jednym z magnesów przyciągających turystów w te rejony. Majestatyczna budowla, wznosząca się nad wąwozem rzeki Pełcznicy, jest interesująca sama w sobie, ale znacznie ciekawsza okazuje się jej historia. Zamek niemal od zarania swego istnienia był widownią wielu dramatycznych wydarzeń historycznych, w tym także wojen. Władali nim Piastowie śląscy, czescy Luksemburhowie, a potem warownia przeszła kolejno w ręce króla Jerzego z Podiebradów i króla Węgier Macieja Korwina. Za panowania tego ostatniego zamkiem zarządzał Georg von Stein, który przebudował gruntownie zamek, zmieniając jego charakter z obronnego na rezydencjalny. W 1497 roku obiekt przeszedł na własność polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka, który w 1508 roku przekazał go we władanie kanclerzowi Haugwitzowi, a ten z kolei odsprzedał go rycerzowi Konradowi von Hochberg. W ten właśnie sposób Książ stał się własnością rodu, który zamieszkiwał w nim aż do czasu, kiedy zamek skonfiskowały władze III Rzeszy. To Hochbergowie przyczynili się do największego rozkwitu posiadłości.

Dziś zamek przyciąga nie tylko pięknem architektury i ogrodami, malowniczo ulokowanymi na trzynastu tarasach okalających budowlę, ale także aurą tajemniczości. Najwięcej emocji wśród turystów i żądnych sensacji dziennikarzy, a także wszelkiego rodzaju poszukiwaczy przygód i skarbów budzą jednak najnowsze dzieje warowni, a zwłaszcza jej losy z czasu II wojny światowej. W planach nazistów Książ miał wejść w skład jednego z najbardziej zagadkowych, a zarazem największych projektów III Rzeszy — kompleksu Riese. Miał to być system kwater wojskowych i obiektów strategicznych, na którego realizację, jak współcześnie skrupulatnie obliczono, zużyto znacznie więcej betonu niż na budowę schronów przeciwlotniczych dla ludności cywilnej na terenie całej III Rzeszy. Setki więźniów obozu wzniesionego w pobliżu pracowało ponad siły w zamkowych podziemiach przy kopaniu tuneli oraz innych konstrukcji, których przeznaczenia do dziś nie udało się ustalić. Jak twierdzą znawcy tematu, współcześnie znane tunele i korytarze, o powierzchni 3 tysięcy metrów kwadratowych, są jedynie częścią podziemnych konstrukcji stworzonych tu przez hitlerowców — reszta została albo zniszczona, albo umiejętnie zamaskowana. Trudno się zatem dziwić, iż podziemia zamkowe obrosły całą masą legend, mitów i teorii spiskowych. Ponoć pod Dziedzińcem Honorowym ukryty jest ogromny dworzec, w którym znajduje się słynny Złoty Pociąg, a we wciąż nieodnalezionych skrytkach, schowkach i tajemniczych pomieszczeniach mają się mieścić archiwa z czasów II wojny światowej, a także zrabowane przez hitlerowców skarby europejskiej kultury i sztuki, w tym słynna Bursztynowa Komnata.

Ale do Książa turystów przyciąga nie tylko ponura sława kompleksu Riese i dreszczyk emocji związany z ukrytymi tam ponoć skarbami. Równie silnym magnesem jest najsłynniejsza lokatorka zamku — księżna Daisy, a właściwie Maria

Teresa Oliwia Hochberg von Pless, bo tak brzmiało jej pełne nazwisko. Dziewczyna nie lubiła swych chrzcielnych imion i na co dzień używała przezwiska nadanego jej przez najbliższych — Daisy, czyli Stokrotka. Urodzona w angielskiej arystokratycznej rodzinie Cornwallis-West, mogącej się poszczycić królewskimi przodkami, ale niedysponującej funduszami na zapewnienie młodej panie stosownego posagu, zawitała na Śląsk w 1892 roku, krótko po ślubie z Janem Henrykiem XV Hochbergiem, synem i potencjalnym spadkobiercą olbrzymiej fortuny swego rodu. Zawarte w grudniu poprzedniego roku małżeństwo było typową dla owych czasów „transakcją związaną”. Daisy wносиła do rodziny swego męża królewskie pochodzenie, co znacznie podnosiło prestiż Jana Henryka i jego krewnych, natomiast on miał zapewnić jej życie w luksusie. I faktycznie tak było — przed Hochbergami stanęły otworem wszystkie europejskie dwory, a sama księżna wiodła beztrudne życie otoczonej zbytkami arystokratki. Przedsmak tego, co ją czeka, mogła poczuć już w dniu ślubu, jako że do ołtarza szła w podarowanej jej przez teścia koronie wysadzonej brylantami, a służba jej męża zwracała się do niej per „Wasza Wysokość”. Obsypywana przez małżonka kosztownymi prezentami, Daisy podróżowała po Europie, brylowała na salonach i dworach, budząc podziw przedstawicieli obu płci. Doskonale wpisująca się w kanony piękna obowiązujące na przełomie XIX i XX wieku, księżna była celebrytką owych czasów i gdyby żyła dzisiaj, zapewne nie schodziłaby ze szpalt tabloidów i głównych stron portali internetowych. Słysnęła z dobrego gustu, pięknych strojów, na które nie szczędziła pieniędzy i które kupowała zazwyczaj w najdroższych paryskich czy londyńskich salonach mody, oraz ze wspaniałej biżuterii. Sporządzane co jakiś czas spisy posiadanych przez nią klejnotów, naszyjników, diademów czy broszek do dziś mogą przyprawić o zawrót głowy.

Czy jednak pozornie rozpieszczana przez męża księżna, której nie brakowało ptasiego mleka, była szczęśliwa? Czy dane jej było poznać smak prawdziwej miłości? Mogłoby się wydawać, że tak, a przynajmniej takie wrażenie mogli odnieść postronni, ale były to tylko pozory. Zawarte z rozsądku i wyrachowania małżeństwo nie było szczęśliwe. Wkrótce po ślubie okazało się, że jedynym, co łączy Daisy i jej męża, jest zamiłowanie do podróży i pasja do wydawania pieniędzy. Na domiar złego kobieta bardzo źle się czuła w ojczyźnie swojego małżonka i do końca życia nie nauczyła się dobrze władać językiem Goethego i Schillera. Krewnych i rodaków Jana Henryka gorszyła swoim nieszablonowym, a zdaniem wielu wręcz skandalicznym zachowaniem. Jej nader swobodny styl życia, połączony z wrodzonym poczuciem humoru i skłonnością do płatania figli, drażnił pokładanych do bólu Niemców, od dziecka przyzwyczajonych do sztywnych zasad pruskiego rygoru. Księżna nie była kobietą dającą się zamknąć w czterech ścianach bogatego domostwa ani ograniczającą swą rolę do towarzyskiej ozdoby bogatego małżonka. Podobnie jak wiele dam z wyższych sfer realizowała się w działalności charytatywnej, ale jej podejście do filantropii było rewolucyjne i wyprzedzało epokę, w której przyszło jej żyć. Co więcej, w czasach, gdy kobiety nie miały praktycznie żadnych praw, Daisy poważała się paruć dziedziną od wieków zastrzeżoną dla mężczyzn — polityką. Jako urodzona pacyfistka czynnie angażowała się w negocjacje pokojowe z darzącym ją sympatią cesarzem Wilhelmem II, naiwnie wierząc, że władca, tak samo jak zdecydowana większość Europy, pragnie pokoju. A kiedy jej wysiłki spełzły na niczym, przywdziała mundur pielęgniarski i pognąła na front opiekować się rannymi żołnierzami.

Tej niebanalnej kobiecie życie nie oszczędziło bolesnych razów. Daisy straciła dwójkę dzieci: pierworodną córkę i najmłodszego syna, a sama zmagą się z nieuleczalną chorobą, która w końcu

WSTĘP

skazała ją na inwalidztwo. Musiała też znosić niewierność męża (choć ostatecznie zdecydowała się na rozwód), liczne skandale gnębiące w dobie międzywojnia jej rodzinę, a także poważne problemy finansowe, bowiem na skutek poczynań Jana Henryka XV olbrzymia fortuna Hochbergów stopniała niczym śnieg w promieniach wiosennego słońca. Poznajmy zatem dzieje niezwykłej kobiety, przez bliskich zwanej Stokrotką, której przyszło żyć w epoce wielkich zmian historycznych i obyczajowych.



*Patsy Cornwallis-West z dziećmi.
Od prawej: Daisy, Shelagh i Georg;
W&D Downey, Londyn*

Rozdział 1

*Dziewczyna zwana
Stokrotką*

Książęce zmartwienia

Książę Jan Henryk XI z troską przyglądał się poczynaniom swojego pierworodnego syna. Starał się wychować go na odpowiedzialnego, rozsądnego człowieka — zasługującego na miano głowy rodu Hochbergów, a zarazem pana na Pszczynie i Książu, który w przyszłości przejmie jedną z największych fortun w ówczesnej Europie.

Jan Henryk (niem. Hans Heinrich) XV książę von Pless z rodu Hochberg urodził się 23 kwietnia 1861 roku jako pierwszy syn Jana Henryka XI. Chłopiec odziedziczył po ojcu nadane mu na chrzcie imiona, a w przyszłości miał również odziedziczyć księstwo pszczyńskie. W rodzie Hochbergów od XVII wieku istniała dość osobliwa tradycja nadawania wszystkim męskim potomkom tego samego zestawu imion: „Jan Henryk”, przy czym, jak wyjaśnia Jerzy Polak w swojej monografii *Poczet panów i książąt pszczyńskich. Od Fryderyka Erdmanna Anhalta do Jana Henryka XV Hochberga*, numeracja towarzysząca owym imionom „oznaczała kolejność urodzeń synów o tym samym imieniu w rodzie”¹. Stąd też zauważalna niekonsekwencja w numerach kolejnych hrabiów, a później książąt rodu Hochberg. I tak Jan Henryk XI był wprawdzie synem Idy von Stechow i jej męża z rodu Hochbergów, także noszącego imiona Jan Henryk, wraz z przysługującą mu cyfrą rzymską X. Ale już jego dziadek po mieczu nie był, jak wskazywałaby logika, Janem Henrykiem IX, tylko VI. Jak wyjaśnia Jerzy Polak, Jan Henryk X, ojciec Jana Henryka XI, był dopiero czwartym dzieckiem, a zarazem trzecim synem swoich rodziców. Jego „dwaj starsi bracia zmarli zaraz po urodzeniu (Jan Henryk VIII urodził się w sylwestra 1795 r. i zmarł w Nowy Rok, Jan Henryk IX w 1802 r.)”². Niestety w tym całym galimatiasie zagubił się Jan Henryk VII, którego tożsamości nie udało się ustalić — być może zmarł zaraz

po urodzeniu, a może po prostu urodził się martwy. Zgodnie z tradycją rodzinną trzeciemu synowi Jana Henryka VI i jego żony Idy, który notabene pochodził z bliźniaczej ciąży i miał siostrę Charlotte, nadano zwyczajowo dwa imiona i przeszedł do historii rodu jako Jan Henryk X. Na szczęście tym razem zły los nie zabrał Idzie i jej mężowi kolejnego dziecka i urodzony 18 grudnia 1806 roku chłopiec chował się cało i zdrowo, a rodzice wiązali z nim niemałe nadzieje. Trzeba przyznać, że Jan Henryk X spełnił je, i to z nawiązką, gdyż to właśnie on położył podwaliny pod przyszłą potęgę rodu i sprawił, że kolejne pokolenia rodziny znalazły się blisko tronu Prus i cesarzy niemieckich, zaś jego prawnuk cieszył się przyjaźnią samego Wilhelma II. A przecież w czasach, kiedy Jan Henryk X przejął księstwo, fortuna Hochbergów była już mocno nadszarpnięta przez targające ówczesną Europą zawirowania dziejowe: rewolucję francuską, wojny napoleońskie i Wiosnę Ludów. Jak czytamy, majątek hrabiego Jana Henryka VI pod koniec jego życia wyceniono „na ponad 430 tys. talarów. Jego długi sięgały sumy prawie 0,5 mln talarów. Praktycznie oznaczało to bankructwo. Aby ratować sytuację, część dóbr sprzedano [...]. Ostatnie lata życia hrabia Hans Henryk VI spędził bez faktycznego wpływu na majątek”³. Sytuacja uległa zmianie już w następnym pokoleniu, właśnie za sprawą Jana Henryka X.

Początki, dziś już nieistniejącego, Księstwa Pszczyńskiego (niem. Fürstentum Pless), ze stolicą rodową w Pszczynie, sięgają czasów średniowiecza. Początkowo była to kasztelania, którą z czasem włączono do księstwa opolskiego, a w 1517 roku tereny te stały się prywatną własnością węgierskiego rodu Turzonów, by potem jeszcze kilkakrotnie zmienić właścicieli. I tak ziemia pszczyńska przechodziła kolejno do rąk Promnitzów i rodu Anhalt-Cöthen (Anhaltowie z linii Cöthen, spotykana jest także pisownia Köthen), należącego do tak zwanej wyższej szlachty

Rzeszy i dzięki małżeństwu spokrewnionego z Promnitzami. Za czasów Anhaltów król podniósł ziemię pszczyńską, wcześniej mającą status wolnego państwa stanowego, do rangi księstwa. Jego właściciele dodali wówczas do nazwiska „von Pless”, czyli „z Pszczyzny”, bowiem Pless to niemiecka nazwa tego miasta. Tak się jednak nieszczęśliwie złożyło, że w połowie XIX stulecia ród władający księstwem wygasł. Jego ostatni męski przedstawiciel, Henryk von Anhalt-Cöthen, zdając sobie sprawę z tego, iż umrze bezpotomnie, zawarł umowę sukcesyjną ze swoim siostrzeńcem, Janem Henrykiem X Hochbergiem z Książa koło Wałbrzycha. Ściśle związany ze Śląskiem ród Hochbergów, którego przedstawiciele przybyli na Śląsk w XIII stuleciu z sąsiedniej Saksonii i służyli jako rycerze na dworach piastowskich książąt, już w XIII wieku należał do najmożniejszych rodzin w księstwie świdnicko-jaworskim. Dwieście lat później Hochbergowie podzielili się na dwie linie: szlachecką z Dobrocina (niem. Güttmannsdorf koło Dzierżoniowa) i hrabiowską z Książa (Fürstenstein) koło Wałbrzycha oraz Roztoki (Rohnstock). Przez cztery stulecia, a więc od czasów, kiedy w 1509 roku rycerz Conrad von Hochberg kupił majątek Książ, siedzibą linii hrabiowskiej był zamek Książ, pierwotnie zwany Książęcą Górą, a potem — Książęcym Kamieniem. Co ciekawe, istniały trzy obowiązujące i równoprawne wersje nazwiska: Hoberg, Hohberg i Hochberg, przy czym, jak ustalili historycy, początkowo nazwisko rodu brzmiało Hoberg.

Ostatni, a przy tym bezdzietny władca Pszczyzny z rodu Anhalt-Cöthen przekazał księstwo swojemu krewnemu w zamian za roczną rentę w wysokości 30 tysięcy talarów. Dla Hochberga bez wątpienia był to interes życia. W 1847 roku Jan Henryk X przejął od swego zmarłego wówczas wuja ziemię obejmującą znaczną część Śląska: miasta Bieruń, Mysłowice i Mikołów, a także kilkadziesiąt wsi. W rezultacie jego terytorium

rozcigało się aż po dzisiejsze południowe dzielnice Katowic i Rudy Śląskiej. Na terenie księstwa leżały nie tylko żyzne pola uprawne oraz bujne i bogate w zwierzynę lasy, ale także dochodowe przedsiębiorstwa: działający od 1613 roku i sukcesywnie rozbudowywany browar, huta żelaza z wielkim piecem, którą na początku XVIII stulecia założył Baltazar Erdmann Promnitz, oraz huta szkła w Wesołej, skąd zresztą pochodziła część żyrandoli zainstalowanych w pszczyńskim pałacu. Tuż obok w 1789 roku powstała również huta cynku, gdzie produkowano ten metal metodą opracowaną przez Johanna Christiana Ruberga. Pszczyńscy panowie inwestowali także w górnictwo węgla kamiennego, zresztą na tym terenie istniała jedna z pierwszych działających na Śląsku kopalni — Emanuelssegen (późniejsza nazwa: Murcki). Janowi Henrykowi X po śmierci wuja dostała się zatem istna żyła złota. Już w 1848 roku otrzymał tytuł księcia Pszczyny, aczkolwiek stosowny dokument potwierdzający owo nadanie został wydany dopiero dwa lata później. W 1852 roku król powołał go do Izby Panów, czyli wyższej izby pruskiego parlamentu. Podczas inauguracyjnego posiedzenia Jan Henryk X został jej pierwszym przewodniczącym. Tytuł książęcy, Fürst von Pless, podobnie jak samo księstwo, był dziedziczny — na zasadzie majoratu⁴, czyli przechodził z ojca na jego najstarszego syna. Jan Henryk X okazał się dobrym gospodarzem, ale prawdziwy rozkwit księstwa nastąpił dopiero za czasów jego najstarszego syna i spadkobiercy, Jana Henryka XI, który władzę w księstwie, oczywiście wraz z tytułem, przejął po przedwczesnej śmierci swojego ojca w 1855 roku. Pomimo że miał zaledwie dwadzieścia dwa lata, okazał się wyśmienitym gospodarzem, obdarzonym smykałką do biznesu. Dzięki jego działalności majątek rodzinny jeszcze się powiększył — na przełomie XIX i XX stulecia należały do niego nie tylko rozległe, odziedziczone po przodkach posiadłości

ziemskie, ale także dziewięć kopalń węgla kamiennego, dwie elektrownie, trzy gorzelnie, cukrownia, fabryka papieru, dwa kamieniołomy, wspomniany już browar w Tychach oraz trzydzieści dwa procent akcji Browaru Obywatelskiego w tym mieście. Nawiasem mówiąc, ten ostatni został wzniesiony w latach 1895–1897 z inicjatywy spółki Brieger Aktien Brauerei-Gesellschaft jako konkurencja dla należącego do księcia browaru. Jan Henryk XI dość szybko uporał się z rywalem, wykupując akcje przedsiębiorstwa. Tyskie browary były oczkiem w głowie tego przedsiębiorczego arystokraty, a on sam uważał je za swój największy życiowy sukces. Chcąc jak najlepiej poznać tajniki piwowarskiej profesji, często przychodził na teren zakładu, ale bynajmniej nie po to, by kontrolować proces produkcji, tylko by... pomagać fizycznie przy pracach! Potrafił też skutecznie sprzedać produkowany przez siebie trunk. Zadbał między innymi o to, by tyskie piwo było jednym z napojów serwowanych w trakcie uroczystego otwarcia wieży Eiffla w Paryżu. Pomimo braku ekonomicznego wykształcenia błyskawicznie reagował na zmiany na rynku — kiedy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX stulecia wybuchł kryzys w światowym hutnictwie, zlikwidował funkcjonujące na terenie jego włości huty i zamiast inwestować w przemysł ciężki, postawił na gospodarkę leśną. To właśnie dochody z tej działalności stały się jednym z filarów książęcego budżetu. Jan Henryk XI nie zaniedbywał też rolnictwa: na terenie księstwa funkcjonowały dwadzieścia cztery folwarki, na bieżąco elektryfikowane. Książę był także jednym z nielicznych magnatów niemieckich bez długów w bankach — dochody z browarnictwa, a przede wszystkim z gospodarki leśnej wystarczały nie tylko na życie w luksusie, ale i na pokrycie kosztów nowych inwestycji. Pan na Pszczynie słynął też ze swojej działalności charytatywnej: ufundował szpital joannitów w Pszczynie (dziś już nieistniejący)

oraz gimnazjum (obecnie Liceum im. Bolesława Chrobrego), a 24 tysiące marek przekazał na budowę nowego kościoła katolickiego w Bojszowach, pomimo iż sam był ewangelikiem.

Ponieważ pasją księcia były polowania, dbał o to, by w należących do niego lasach nie zabrakło zwierzyny. W tym celu sprowadzał do nich daniela czy egzotyczne jelenie sika z Japonii, które — w przeciwieństwie do sprowadzonych z Berchtesgaden jeleni wapiti — szybko się zaaklimatyzowały. Zainicjował także hodowlę żubrów — w 1865 roku w zamian za dwadzieścia jeleni car Aleksander II ofiarował mu żubry z Białowieży, a konkretnie byka i cztery krowy, które stały się podwaliną pszczyńskiego stada. W efekcie, kiedy w Drugiej Rzeczypospolitej zabierano się do restytucji żubra w Białowieży, gdzie te piękne zwierzęta zostały wytrzebione, w lasach pszczyńskich bytowało stado złożone z czterdziestu dwóch osobników. Do Pszczyzny chętnie zjeżdżali arystokraci i koronowane głowy z całej Europy — głównie po to, by oddać się ulubionej rozrywce wyższych sfer, czyli polowaniom. Zresztą sam książę w 1873 roku otrzymał dożywotni tytuł wielkiego łowczego królewskiego, który wiązał się z obowiązkiem organizacji królewskich polowań. Mianowano go też szefem cesarskiego urzędu łowieckiego. Nie były to zresztą wszystkie zaszczyty i godności, jakie spłynęły na Jana Henryka XI — w 1905 roku cesarz Wilhelm II nadał mu, wprawdzie tylko dożywotnio, najwyższy niemiecki tytuł książęcy: „Herzog” (wyższą rangę miał jedynie „Erzherzog” — arcyksiążę, przeznaczony wyłącznie dla członków domu Habsburgów). Odtąd pan na Pszczyńcu tytułował się „Herzog von Pless”.

Wprawdzie potomek Jana Henryka XI nie mógł odziedziczyć tego ostatniego tytułu, ale za to miał przejąć ziemskie włości swojego utytułowanego i wielce zasłużonego ojca. Zanim opowiemy o pierworodnym synu księcia Jana Henryka XI, wyjaśnijmy, dlaczego przy jego imionach widnieje rzymska

cyfra XV, a nie — jak dyktuje logika — XII, zwłaszcza że był synem pierworodnym i nie miał starszych, przedwcześnie zmarłych braci. Otóż numery dwunasty, trzynasty i czternasty nosili trzech młodszy bracia Jana Henryka XI: urodzony w 1833 roku Jan Henryk XII, który zmarł zaledwie po czterech miesiącach od przyjścia na świat; Jan Henryk XIII Konrad, który urodził się w 1837 roku; oraz urodzony w 1843 roku Jan Henryk XIV Bolko Hochberg — dyplomata i kompozytor. Nie wiadomo, czym kierowali się członkowie rodu Hochbergów, nadając te same imiona swoim męskim potomkom, ale z całą pewnością nie brali pod uwagę problemów, jakie w przyszłości sprawi ta kwestia ich biografom.

Jan Henryk XI, mając na względzie nie tylko dobro swojego najstarszego potomka, ale także przyszłość rodu i należących do niego od pokoleń ziem, dołożył wszelkich starań, by jego następca i jedyny spadkobierca otrzymał solidne wykształcenie. Początkowo, tak jak to było w zwyczaju pruskiej arystokracji, przyszyły książę pszczyński korzystał z dobrodziejstw domowej edukacji, ucząc się pod okiem starannie dobranych przez ojca guwernerów, ale z czasem trafił do ekskluzywnego Gimnazjum św. Magdaleny we Wrocławiu. Tam też jesienią 1879 roku zdał maturę. Jan Henryk wprawdzie nie błyszczał w gronie uczniów owej szacownej placówki, ale był dobrym i pojętym uczniem. Już po maturze, również z woli ojca, rozpoczął studia uniwersyteckie w Berlinie, Genewie i Bonn, gdzie zgłębiał nauki ekonomiczne. Jan Henryk XI celowo obrał taką drogę dla swego spadkobiercy — nauka na renomowanych uczelniach miała przygotować młodego księcia do zarządzania olbrzymim majątkiem rodzinnym. Niestety młodzieńca bardziej niż opasłe tomiśka omawiające zagadnienia gospodarki i ekonomii interesowało bujne życie towarzyskie i trwonienie ojcowskich pieniędzy. Przyczyn owych skłonności można upatrywać w dzieciństwie

Jana Henryka, który dorastał w atmosferze luksusu, pływając się w dostatkach. Jego ojciec był jednym z najbogatszych ludzi nie tylko w Niemczech, ale wręcz w całej Europie — majątek pana na Pszczynie szacowano na, bagatela, 95 milionów marek. W dodatku rocznie przynosił aż 1 milion marek zysku. Jak podaje przywoływany wcześniej Jerzy Polak, bogactwo księcia plasowało go na piątym miejscu zestawienia „najbogatszych ludzi Niemiec. Na pierwszym miejscu był potentat finansowy Krupp von Bohlen, na drugim książę Henckel von Donnersmarck, a na czwartym baron Rotschild. Tym samym Jan Henryk XI był po Donnersmacku najbogatszym człowiekiem na niemieckim Śląsku”⁵.

Wprawdzie Jan Henryk XV miał w przyszłości odziedziczyć wspomnianą fortunę i rodowe dobra, ale ponieważ jego ojciec był mężczyzną w sile wieku i nie zamierzał przechodzić w stan spoczynku, trzeba było znaleźć młodemu człowiekowi jakieś zajęcie. Przedsiębiorczy Jan Henryk XI postanowił, że jego syn zrobi karierę w działalności publicznej. Pierwszym etapem miała być służba wojskowa w armii cesarskiej, do której młody książę wstąpił w 1881 roku, by służyć jako tak zwany ochotnik jednoroczny w królewskim regimencie huzarów, a następnie w elitarnym regimencie huzarów gwardii, gdzie służbę odbywali wyłącznie synowie arystokracji. Wprawdzie kariera wojskowa nie była powołaniem Jana Henryka, ale do końca życia pozostał w nim pewien sentyment do armii — bardzo lubił paradować w mundurze huzarów i podtrzymywał kontakty z różnego rodzaju związkami wojskowymi oraz militarnymi. Ukończywszy w 1882 roku służbę wojskową, młodzieniec wyruszył w trwającą sześć lat podróż zagraniczną, w trakcie której odwiedził Indie oraz Amerykę Północną. Nie tylko zwiedzał, ale także romansował, uwodząc tamtejsze piękności, i trwonił majątek. Wyjątkowo spodobało mu się w Stanach Zjednoczonych;

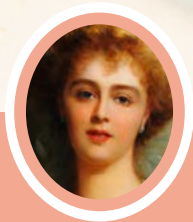
nawet zakochał się w pewnej Amerykance, z którą zapragnął się ożenić, ale ojciec nie wyraził na to zgody. Nie uchodziło, żeby syn niemieckiego księcia i jednego z najbogatszych ludzi w Europie żenił się z jakąś amerykańską przybłądą. O ile jednak stary książę, jak zaczęto wówczas nazywać Jana Henryka XI — pomimo że w 1885 roku skończył dopiero pięćdziesiąt dwa lata — nie chciał, aby jego pierworodny żenił się z Amerykanką, o tyle nie miał nic przeciwko temu, żeby objął on niemiecką placówkę dyplomatyczną w USA. Ze zrozumiałych względów młody człowiek, niemający żadnego doświadczenia w dyplomacji, nie mógł od razu przejąć posady ambasadora. Dzięki protekcji ojca i jego interwencji u samego kanclerza Bismarcka Jan Henryk XV odbył więc staż w berlińskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych (niem. Auswärtiges Amt), gdzie zetknął się z księciem Wilhelmem Hohenzollernem, późniejszym cesarzem Wilhelmem II. Jako że syn Fryderyka III Hohenzollerna był starszy od arystokraty z Pszczyny tylko o dwa lata, młodzieńców szybko połączyła przyjaźń. Przyszły cesarz z pewnością nie towarzyszył Janowi Henrykowi w jego podbojach miłosnych, bo kobiety w życiu Wilhelma odgrywały raczej marginalną rolę. Był on wręcz podejrzewany o homoseksualizm, podczas gdy dziedzic Pszczyny uchodził za typowego uwodziciela — na zabawę i kobiety wydawał krocie, zaciągając przy tym długi, które spłacał jego zamożny ojciec.

W 1886 roku, po zakończeniu stażu w ministerstwie, Jan Henryk XV objął stanowisko attaché w poselstwie niemieckim w Brukseli, a rok później — w ambasadzie w Paryżu, natomiast po zdaniu państwowego egzaminu dyplomatycznego w 1888 roku i uzyskaniu tytułu sekretarza został wysłany do ambasady niemieckiej w Londynie. Tam przepracował kolejny rok, by w sierpniu 1891 roku udać się z misją dyplomatyczną do Petersburga.

Spis treści

Wstęp	7
Rozdział 1	
Dziewczyna zwana Stokrotką	13
Rozdział 2	
Żona, synowa i matka	59
Rozdział 3	
Pani na Pszczynie	115
Rozdział 4	
Stokrotka i wojna.....	157
Rozdział 5	
W oparach skandalu	209
Rozdział 6	
Echa dawnej świetności	263
Przypisy.....	287
Bibliografia	297

Daisy – niegdysiejsza piękność i ozdoba najznamienitszych europejskich salonów, zmarła w niedostatku, pozostawiając po sobie legendę.



Księżna Daisy von Pless, angielska arystokratka, która poślubiła księcia Jana Henryka XV Hochberga, pana na Książu i Pszczynie, uważana była za najpiękniejszą kobietę Europy przełomu XIX i XX wieku. Przez najbliższych nazywana Stokrotką, wydawała się być dzieckiem szczęścia: charyzmatyczna, podziwiana na salonach, wydana za bajecznie bogatego magnata. Słynęła z nieszablonowego zachowania, poważyła się np. ingerować w politykę, odwieczną domenę mężczyzn, angażując się w negocjacje pokojowe z darzącym ją sympatią cesarzem Wilhelmem II.

Uroda i bogactwo nie przyniosły jej niestety osobistego szczęścia...

Iwona Kienzler, autorka bestsellerowych biografii, przypomina nam tę niezwykłą postać, która urodziła się ponad 150 lat temu i nadal budzi podziw oraz zainteresowanie.

www.wydawnictwolira.pl

L I R A
WYDAWNICTWO

Patronat medialny

HISTORIA
ORG.PL
RADIO
WROCLAW
KULTURA

ISBN: 978-83-67654-14-2



cena: 54,99 zł
(w tym 5% VAT)